

## WIEWKI SUKCES EDWARDA DUDKA W SPARTATHLONIE. KWIATEK DLA EWY



Edward Dudek i Zbyszek Bogdanowicz na starcie pod Akropolem

**NARODZENIE SPARTATHLONU.** 2500 tysiąca lat temu, kurier wojsk ateńskich, Filipides pobiegł z Aten, aż do Sparty. Zawiadomił o zagrożeniu Aten przez Persów, prosząc Spartan o pomoc. W 1982 tym wydarzeniem zainteresował się oficer brytyjskiego lotnictwa, historyk i maratończyk John Fondenn. Na jesień tego roku był gotów udowodnić, że ten mit jest prawdziwy. O świcie z trzema oficerami rusza spod Akropolu, szlakiem starożytnego kuriera by po 36 godzinach dotrzeć do Sparty. Wtedy ten trud wytrzymało 3 oficerów. I tak w ślady Brytyjczyków rok później poszli Grecy i tak narodził się supermaraton międzynarodowy SPARTATHLON. Dzisiaj z wojennej strategii przerodził się w ideę sportową. Ważniejszy od zwycięstwa jest w nim udział.

**MARZENIE O SPARTATHLONIE !** Już 1993 był gotów do startu, w tym biegu, jednak brak środków finansowych uniemożliwiły mu start w tej jakże prestiżowej imprezie. Cały czas chodził mu po głowie ten Grecki start i w końcu na początku maja 1995 roku, przyszło zaproszenie na SPARTATHLON. Radość była wielka, żona Ewa spodziewała się 3 dziecka, w rodzinie było dwóch synów Adam 18 lat i Sebastian 13lat z niecierpliwością rodzina Dudków oczekiwała na narodzenie córki. 6 lipca na świat przyszła Weronika wielka radość w całej rodzinie, tata Edek dzielnie przygotowywał się do Spartathlonu, raz w tygodniu pokonywał dystans około 38 km biegnąc trasą maratońską na Skrzyczne 1257 m n.p.m. Ta radość i sielanka nie trwała długo, kilka dni po porodzie, dokładnie w niedzielny bardzo wczesny poranek 23 lipca, Ewa traci przytomność, sąsiad Bogdan sanitariusz odwozi ją do szpitala. Ostatnie słowa jakie wypowiedziała przed opuszczeniem domu „**JA JUŻ TU NIE WRÓCĘ** „, Edek zostaje z córką i organizuje opiekę nad niemowlęciem i udaje się do szpitala. Tam lekarze robią co mogą, sprowadzają ordynatora robią wszystkie możliwe badania. Podejżenia są jak najgorsze, Edek cały czas odrzuca te myśli, o godzinie 14 Ewa wysłała go do domu aby nakarmił Weronikę i kupił niezbędne rzeczy do szpitala. Wraca szybko jest z powrotem o 15:30, widząc wielkie poruszenie na korytarzu szpitala i uciekające przed nim pielęgniarki już się domyśla że nastąpiło najgorsze z możliwych sytuacji - Ewa umiera. Wraca do domu do dzieci, sport go uodpornił przez te 31 lat uprawiania sportu. Po dwóch tygodniach wraca do treningu, biega bardzo wcześnie przed pójściem synów do szkoły, gdyż Weroniką opiekuje się sam. Po 20 dniach od tragedii jaką była śmierć żony Ewy, przyjaciele odwożą go do Wisły, startuje w biegu górskim na Baranią Górę, jest trzeci na szczycie nie czeka na dekorację tylko biegiem wraca przez góry do Radziechów. Biegł tak szybko, że przyjaciele którzy go odwozili na start w Wiśle Czarnym przyjechali samochodem 20 minut wcześniej od biegającego Edka, który spieszył się na chrzest Weroniki.

W 1995 roku na starcie Spartathlonu stanęło 152 zawodników z 20 państw w tym dwóch Polaków – 41-letni **Edward Dudek**, góral z Radziechów na Żywiecczyźnie oraz trzeci już raz **Zbyszek Bogdanowicz** ze Szczecina I to Dudek, a nie doświadczony Zbyszek okazał się pierwszym Polakiem, który pokonał całą trasę. Zrobił to przy tym w znakomitym stylu, zajmując w swym

debiucie czwarte miejsce. A mało brakowało, by rodzinna tragedia nie zatrzymała go w domu...

### **POCZĄTKI KARIERY DUDKA.**

Biegał od zawsze, czyli od 3-4 klasy szkoły podstawowej. Za juniora był mistrzem okręgu krakowskiego na 3 km, ale gdy nie wysłano go na spartakiadę młodzieży obraził się na klub i zmienił dyscyplinę na narciarstwo biegowe. I to ono stało się całym jego życiem przez kolejnych 10 lat. Jako biegacz narciarski odnosił liczne sukcesy, często startował w reprezentacji Polski. Zwyciężał we wszystkich największych biegach narciarskich w Polsce (Bieg Piastów, Jaćwingów, Gwarków). W 1985 roku zakończył wyczynowy trening narciarski. Poszedł do pracy, do szkoły w Czarnym Borze, gdzie był wuefistą, ale szybko wrócił w rodzinne strony. Został górnikiem, pracował na przodku, gdzie wysiłek jest największy i... startował w masowych imprezach biegowych. Mimo tego zaczęły się problemy z nadwagą. Gdy w 1989 roku waga zbliżyła się do 100 kg wymyślił na nią receptę – maratony i ultra maratony. Zdecydował, że musi zastosować *terapię wstrząsową*. „Pojechałem do sanatorium w Iwoniczu Zdroju z przekonaniem, że stracę trochę wagi, a przy okazji przygotuję się do pierwszego w życiu uczestnictwa w supermaratonie na dystansie 100 km, o czym myślałem już wcześniej”. Efekt był niesamowity – podczas 26-dniowego turnusu zrzucił 17 kg! rano pobudka o godzinie 6:00 lekki rozruch i pierwsze zabiegi następnie godz. 7:30 śniadanie ;zupa mleczna, 1 mała bułeczka w zależności od podanego menu + 1 kromki chleba i 3 szklanki herbaty lub kawy o 8:00 kolejne zabiegi. Następnie krótki odpoczynek i o 10:00 na trening biegowy w terenie urozmaiconym, długie wybiegania crossy i siła biegowa( aby nie myśleć o głodzie i spożywaniu łakoci – wszak wszyscy sportowcy wyczynowi to lubią ) wracałem z treningów o godzinie 13:00 a czasami nawet się spóźniając, szybka kąpiel i obiad ( 3 talerza zupy, drugie danie całe mięso, lub ryba 3 porcji ziemniaków, jeżeli była kasza to sobie nie żalowałem, surówki cała porcja jak zostawało na stołach to dokładka. Po obiedzie odpoczynek bierny, następnie o 16:00 drugi trening 1 1 godz. bieg + ćwiczenia rozciągające i gimnastyka o 18:00 kolacja, po kolacji studiowanie prasy i dzienniczek treningowych przed laty.

Tak odchudzony zgłosił się do startu w Maratonie Pokoju, by ocenić swoje ewentualne szanse podczas setki w Kaliszu. Pokonał go w czasie poniżej 3 godzin( 2:57,24) ! Teraz był pewien, że da radę i setce. I dał. Biegając bardzo ostrożnie dotarł bez większych problemów do mety ( . Na całym dystansie, jadąc rowerem, towarzyszyła mu żona Ewa. Podawała napoje, koszulki na zmianę, odżywki, dodawała otuchy w cięższych momentach. Była kiedyś łyżwiarką, olimpijką z Innsbrucka, więc rozumiała sportowe ambicje męża i chciała mu pomóc. Tylko która żona jest w stanie pomagać mężowi jadąc przy nim 100 km rowerem? Ona się nie użalała.

Rok później, w 1990 roku, był już w Kaliszu dziesiąty, dochodząc w roku 1993 do życiówki 7:40:05. W maratonie też się poprawiał. Doszedł do poziomu 2:34:28 w 1996 roku. Nieźle, **jak na zapracowanego górnika**. W każdym sezonie biegał dwie setki, dwa-trzy maratony, a zimą startował we wszystkich długodystansowych biegach narciarskich w Polsce. Aż zamarzył mu się słynny Spartathlon. Słyszał o tym biegu i wiedział, że dotąd żadnemu Polakowi nie udało się dobiec do mety. „**Może mi się uda**” – pomyślał. W 1995 roku zdecydował, że spróbuje. Zdecydował, że start w Spartathlonie, najsłynniejszym ultra maratonie, będzie „**kwiatkiem dla Ewy**”, złożonym jej w hołdzie.



**Edward Dudek przed startem pod Akropolem.**

Ze zdwojoną energią ruszył na poszukiwanie sponsorów, gdyż koszty startu przekraczały jego możliwości finansowe. W ostatniej chwili udało mu się spiąć wszystkie koszty związane z wyjazdem do Grecji. LOT Grecja pokryła koszty przelotów, macierzysta firma PRG Mysłowice i Budimex S.A. (budująca elektrownie w Grecji) pobyt i wpisowe. Na czas wyjazdu rodzina i przyjaciele zaopiekowali się małą Weroniką. Mógł lecieć do Grecji, by realizować swoje marzenie. 29 września 1995 roku o 7 rano pod Akropolem czekał na wystrzał startera w gronie 152 śmiałków z 20 państw, którzy chcieli pokonać trasę do Sparty. Przy dźwiękach muzyki „**Rydwany Ognia**” ruszają na trasę. Już od startu widać różnicę poziomów sportowych uczestników – jedni idą ostro do przodu, walcząc o zwycięstwo lub dobry wynik, inni spokojnie robią *swoje*, chcąc zmieścić się w wyznaczonych limitach i dotrzeć do Sparty. Bo ukończenie jest najważniejsze, dla części z nich cenniejsze niż zwycięstwo. I wcale nie dlatego, że za zwycięstwo nie ma żadnych nagród, prócz tych zwyczajowych, sportowych, symbolicznych. Pieniądzy nikt nie dostaje, ale te medale znaczą dla większości dużo więcej niż fortuny!

Trasa spod Akropolu prowadzi zatłoczonymi uliczkami Aten, a bieg odbywa się przy prawie normalnym ruchu ulicznym. Gdziekolwiek tylko policja ułatwia biegaczom pokonywanie skrzyżowań. Słońce jeszcze porządnie nie wzeszło, a już jest powyżej 30 stopni. Pofałdowany teren od samego startu daje się we znaki. Co kilka kilometrów jest punkt odżywczy i odświeżania. Pierwszy 81-kilometrowy odcinek biegnie wzdłuż zatoki, po lewej widzą piękne morze, po prawej dostojne góry. Pomoc serwisanta dozwolona jest dopiero od pierwszego punktu kontrolnego. Edek zaplanował, że będzie tam po 8 godzinach, a tymczasem był już po siedmiu, i to na wysokim piątym miejscu. Gdy jego pomocnik – Grek Wasylis Jowanis, absolwent krakowskiej AWF, z którym często biegał w Polsce na nartach, zjawił się zgodnie z ustaleniami na punkcie, jego już tam nie było. Miał być masaż, nie było masażu. Dogonił go samochodem, gdy był już na 90 km, ale reguły biegu ustalają tylko wyznaczone miejsca na pomoc serwisantów. Najbliższy był na 124 km. Poprosił tylko o to, żeby na punkcie czekały na niego owoce południowe, których ku jego zaskoczeniu nie było na stołach. O 18:00 jest na punkcie serwisowym. Masaż, gorący posiłek, pomarańcze, które załatwił Wasylis, krótki odpoczynek, pamiątkowe zdjęcie z miejscowym popem i w drogę. Teraz w cieplejszej koszulce, gdyż zbliżają się góry, gdzie w nocy temperatura drastycznie spada w dół. Bierze też latarkę, bo chociaż trasa prowadząca górskimi szlakami jest wyznaczona migającymi na czerwono lampkami, to własna latarka na pewno się przyda.



**Wasyl Jowanis w akcji na jednym z punktów.**

Na 159 km następny punkt serwisowy. Dociera tam o 22:00. Bez pośpiechu realizuje kolejną *procedurę* odpoczynku. Gdy rusza ma przed sobą 3 km... wspinaczki, nie biegu. Musi wspiąć się na słynną przełęcz Sangas. Na tak krótkim odcinku przewyższenie wynosi ponad 300 metrów. Baterie w latarce wyczerpały się i jest zdany tylko na światło księżyca oraz migające przy trasie lampki. Gdy *zdobywa* przełęcz wieje porywisty wiatr, a temperatura wynosi zaledwie 4 stopnie. Schodząc w dół kilkakrotnie potyka się o kamienie i przewraca. Jest zmęczony, ale i poobijany. Wie jednak dobrze, że nie może zrezygnować, że finałem tragedii, która go spotkała przed dwoma miesiącami, może być tylko dotarcie do Sparty i złożenie u stóp pomnika Leonidasa „kwiatka dla Ewy”. To dodaje mu sił i przepędza *głupie* myśli o tym, żeby się poddać. Na kolejnym punkcie, w Nestani, pije gorącą kawę, je ciastka i rusza – już asfaltem – w dalszą drogę. „Zbliża się godzina 7:00. W ciągu doby zrobił 201 km.



### **Na trasie , po nocnym chłodzie - słońko zaczyna coraz mocniej świecić.**

Od 186. kilometra cały czas towarzyszą mi Wasylis i Bogdan Iber, sekretarz Związku Grecko-Polskiego. Poinformowali mnie, że znajdujący się przede mną biegacz grecki nie wytrzymał trudów biegu i karetka odwiozła go do szpitala. Robi się coraz cieplej, gdyż wschodzące słońce znów daje o sobie znać. Do mety pozostaje mi już *tylko* dystans klasycznego maratonu. Na 222 km wyprzedzam Niemca i na punkcie dowiaduję się, że jestem na 5. pozycji. Meta była coraz bliżej, a to mnie uskrzydlało, rozpędzało nogi”.



**Mrnażer Bogdan Iber i masażysta Wasilis.**

Na 236 km znajomy Amerykanin mówi mi, że niedaleko przed nim biegnie Japończyk Okiyama, który ma kryzys. Po 5 km pościgu dogania go na punkcie odżywczym. Szybko wypija kilka łyków wody i rusza dalej. Japończyk nawet nie podejmuje walki. Ostatni punkt kontrolny znajduje się już na ulicach Sparty. „W asyście sześciu pięknych Greczynek z gałązkami oliwnymi w rękach biegniemy do pomnika króla Leonidasa I. Ostatni zakręt, ulica przedzielona pasem zielni, w środku piękne, rozłożyste palmy, w oddali widać metę. Po bokach tłuma ludzi, a przy pomniku wielka niespodzianka. Finisz pierwszego Polaka, który ukończył Spartathlon przysłała obejrzyć wycieczka z Wielkopolski. Jeszcze tylko muszę pokonać trzy stopnie schodów i ucałować statuę Leonidasa. Gratulacje od prezydenta i wieniec oliwny ląduje na mojej głowie. Greczynki podają czarnekę z świętą spartańską wodą. Popijając słyszę z tłumu hymn Polski. Łzy cisną mi się do oczu.



### **Spartathlon ukończony Leonodas ucałowany IV miejsce do olbrzymi sukces E. Dudka.**

Gratulacje od sponsorów, kibiców, konsula RP – wzruszenie, oczy znów zachodzą mi mgłą. **Po 29 godzinach 18 minutach i 24 sekundach biegu moje marzenia zostały zrealizowane.** Wiem, że moja Ewa patrzyła na to z góry i także mi gratulowała. Z linii mety udałem się do szpitala na obowiązkowe badania lekarskie. Tylko 58 zawodników zmieściło się w wyznaczonym przez organizatorów limicie czasowym. Po krótkim odpoczynku na propozycje Konsula RP Ryszarda Ostasia i moich przyjaciół z trasy Bogdana Ibera i Wasylisa Jowanisa udaliśmy się na zwiedzanie starożytnej Mistral, gdzie o własnych nogach pokonałem jeszcze około 3 km. Wieczorem na spartańskim rynku odbyła się uroczystość wręczenia wszystkim tym, którzy dotarli do mety w wyznaczonym czasie, wykonanych na wzór starożytny medali pamiątkowych i dresów Spartathlonu w kolorze niebiesko-białym. W poniedziałek po południu w Atenach byliśmy gośćmi Ambasadora RP Ryszarda Żółtanieckiego, gdzie Ambasadore RP wręczył Dudkowi list gratulacyjny i upominki, oraz zaproszenie do startu w przyszłorocznym Spartathlonie. Wieczorem, na uroczystym zamknięciu Spartathlonu, pierwsza trójka otrzymała puchary, a reszta finalistów poślacane medale.



### **Dekoracja Spartathlończyków w Atenach.**

Potem udaliśmy się jeszcze na spotkanie do siedziby Związku Grecko-Polskiego, którego prezesem był Jacek Gmoch ( były selekcjoner piłkarskiej reprezentacji Polski, bardzo znana i ceniona postać w Grecji ). Dudek udzielił mnóstwo wywiadów do mediów i to greckich i zachodnich, gdzie tłumaczem był Jacek Gmoch. Miłą niespodzianką było zaproszenie na spotkanie w szkole Polskiej gdzie prawie 300 uczniów zadawało różnorodne pytania, od odżywiania, treningu i życia osobistego. Przelot Dudka sponsorował LOT Grecki gdzie również by gościem dyr. Wesołowski, który przedłużył pobyt Edwarda jeszcze o dwa dni, które w całości poświęcił na zwiedzanie Aten i okolicy. Słowa podziękowania Dudek kieruje do Bogdana Ibera, który cały czas opiekował się nim, oraz do masażysty Wasyla Jowanisa ( w Polsce Józef Jowanis, był biegaczem narciarskim i biegali z Edkiem na nartach na Dolnym Śląsku i Zakopanem, ukończył Krakowski AWF i zrobił doktorat w Atenach, po latach mieli okazje się spotkać), podziękowania dla sponsorów LOT Grecja, PRG Mysłowice, Budimex S.A. Lot do polski szybko zleciał gdyż w samolocie spotkał znaną piosenkarkę Eleni i wymienili poglądy na temat rodzinnych tragedii. Na lotnisku w Warszawie na Dudka czekała delegacja PRG Mysłowice i TVP, które przygotowały briefing prasową. Szczęśliwy powrót do Radziechów na który czekają synowie Adam i Sebastian, oraz maleńka Weronika i cała rodzina.



**Niespełna 3 miesięczna córka Weronika z trofeami na rękach taty.**

Baca

